

W rękach wnuczki – z Martą Ehrenkeutz-Jasińską rozmawia Magdalena Bajer

Na pamiętniki Romualdy Baudouin de Courtenay składa się 15 zeszytów, z których wiele liczy około 300 stron. Czasy pierwszej wojny światowej i rewolucji rosyjskiej opisane są w nich dzień po dniu



Zapamiętałam, jako coś przerażającego: kukłę Mikołajczyka na szubienicy, niesioną w pochodzie pierwszomajowym pod naszymi oknami. O tym wszystkim rozmawiałam z babcią Cezarią w Londynie. Pomagała mi zrozumieć czasy, w jakich żyliśmy, przekonywała o tym, że trzeba przekazać pamięć o nich następnym pokoleniom – wspomina Marta Ehrenkreutz-Jasińska w rozmowie z Magdaleną Bajer

Magdalena Bajer: Kiedy zainteresowała się pani pamiętnikami swojej prababki, Romualdy Baudouin de Courtenay (na zdjęciu) i babki Cezarii, jej córki?

Marta Ehrenkreutz-Jasińska, etnograf: Wiedziałam o nich od dawna. O dziwo, przetrwały wojnę w mieszkaniu na Pięknej w Warszawie. Po wojnie były u babci Eweliny Małachowskiej, siostry babci Cezarii, a po jej śmierci znalazły się u mnie. Chcąc, żeby były bezpieczne przekazałam je do Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN. Gdy moi synowie dorośli, wyszli z domu i zostałam sama, zajęłam się historią rodziny, zaczynając od lektury pamiętników prababci. Miałam trudności z czytaniem rękopisów, a gdy je pokonałam i czytałam swobodnie, zaskoczyło mnie to, co tam znalazłam. Żona Jana Baudouin de Courtenay...

Pani prababcia...

Tak. Ona opisuje historię swojej rodziny, Głuchowskich, od XVIII wieku. Głuchowscy mieli duży majątek: dwie wsie – Kochanówka i Bałandyna na Podolu, oddalone od siebie o kilka wiorst, liczące ponad 2 tysiące mieszkańców, czyli pańszczyźnianych chłopów. Cofając się o pokolenie: moja pra- prababcia Anna Głuchowska wyszła za mąż, mimo obaw i protestów rodziny, za lekarza, który majątku ziemskiego nie posiadał, Romualda Bagnickiego. Utrzymywał się z honorariów za leczenie zamożnych pacjentów. Roztoczył też opiekę medyczną nad miejscową ludnością, zaskarbiając sobie wdzięczną pamięć kolejnych pokoleń, a podczas powstania styczniowego ratował rannych. Wskutek donosu został zesłany do Jekaterynburga, w czym towarzyszyła mu

żona, pozostawiwszy dzieci – Romualdę (imię po ojcu), Joannę (zwaną Jańcią) i syna Dariusza – u swojego brata, gdzie opiekowała się nimi jego teściowa, córka chrzestna Tadeusza Czackiego, twórcy Liceum Krzemienieckiego, która w powstaniu utraciła ojca, braci i syna. Spośród miejscowej ludności wielu pracowało w pobliskim Liceum Krzemienieckim, którego intelektualna i patriotyczna aura przenikała okoliczne dwory. Wykładowcą „Aten Wołyńskich” był ojciec Romualda Bagnickiego.

W jakich okolicznościach rodzina pani prababci się połączyła?

Może zacznę od tego, że początkowo, po otrzymaniu przez doktora Bagnickiego intratnej posady naczelnego lekarza przy Ziemstwie w Jekaterynosławiu, sprowadzono tam dzieci. Niestety, po pewnym czasie zaczęły się psuć stosunki między małżonkami, a jednocześnie dzieci doszły do wieku, kiedy powinny uczyć się dalej; syn Dariusz chciał studiować na uniwersytecie petersburskim. Anna podjęła więc decyzję, żeby z nimi wyjechać do stolicy. Mąż stracił pieniądze lokowane jakoś nieopatrznie, stracił też pracę. Wszystko to ostatecznie doprowadziło do rozstania małżonków. Romuald rozpaczliwie poszukiwał nowej posady, ale zachorował i zmarł – Anna pozostała z dziećmi w obcym środowisku. Najstarszy, Dariusz zarabiał jako nauczyciel w bogatych domach, Siostra, Romualda, starała się zdobyć podobne zajęcie, Jańcia była za mała, żeby pracować. Wtedy właśnie ich matka bardzo boleśnie odczuła jak trudno jest samotnej kobiecie zdobyć pracę i w swoim pamiętniku napisała, że jej los jest losem bohaterki powieści Elizy Orzeszkowej „Marta”, Nadeszły jednak lepsze czasy. Dariusz został korespondentem z frontu wojny bałkańskiej. Romualda, przyszła moja prababcia, skończyła w Petersburgu gimnazjum z wynikami tak dobrymi, że sam Bestużew, zobaczywszy je, osobiście zaprosił Polkę do

studiowania na wyższych kursach dla dziewcząt, jakie właśnie uruchomił (*czteroletnia szkoła wyższa dla kobiet, założona w 1878 roku przez grupę rosyjskich uczonych z K. Bestużewem-Riuminem na czele – M.B.*).

Można się domyślać, że i tam miała dobre wyniki.

Romualda Bagnicka opisała w pamiętniku swoje lata studenckie. Wymienia w nim lektury –wszystkich filozofów ówczesnych, ale i dawniejszych, których czytała w oryginałach. Kursy skończyła rzeczywiście bardzo dobrze.

Jak poznali się z Janem Baudouinem de Courtenay?

Prababcia Romualda często bywała w domu Kirkorów (*Adam Honory Kirkor archeolog i wydawca, krytykowany za współpracę z władzami rosyjskimi – M.B.*) i przyjaźniła się z jego żoną Marią Celiną, działaczką ruchów wolnościowych. Jan Baudouin był założycielem, słynnej niebawem, szkoły lingwistycznej w Kazaniu, ale też wykładał na kursach bestużewowskich. Spotkali się u Kirkorów, gdy on był już wdowcem po śmierci pierwszej żony. Romualda nie mogła się zadomowić w Kazaniu i gdy Janowi zaproponowano katedrę gramatyki w Dorpacie małżonkowie przenieśli się tam, by jednak niebawem wyjechać do Niemiec. W pamiętniku znalazłam bardzo zabawne wspomnienie jak to babcia Romualda, która bez przeszkód rozmawiała po niemiecku o filozofii, nie mogła się dogadać z przekupkami na targu. Jest tam też przepiękny opis powrotu z Monachium i Drezna do Krakowa i Zakopanego, kiedy to podróżnym towarzyszyły głosy

świstaków. W Dorpacie zaczęły przychodzić na świat dzieci. Moja babcia Cezaria, później jej siostra, Zofia, która była znakomitą witrażystką i malarką fresków, teraz odkrywaną na nowa, a w PRLu zapoznaną, gdyż za to, że nie podpisała listu otwartego przeciwko papieżowi wyrzucono ją z Akademii Sztuk Pięknych. Syn, Świętosław, skończył prawo, babcia Ewcia historię i rusycystykę, najmłodsza, Mańcia, po studiach prawniczych, wyspecjalizowała się w finansach. Wszyscy byli zdolni, tak samo jak trójka dzieci małżeństwa brata Jana Baudouina, Aleksandra, z siostrą Romualdy, Jańcią, bo tak się skoligaciły te rodziny. Janina, córka Jańci i Aleksandra, skończyła uniwersytet petersburski ze złotą odznaką – wtedy kiedy nie wolno było dawać odznaczeń Polakom, a tym bardziej kobietom. Ten sam uniwersytet skończyła Cezaria. Jej matka, Romualda, dużo w tych latach pisała – w piśmie „Świat” z 1906 roku jest jej artykuł „Nasi polityczni przyjaciele” – rosyjscy. A był to czas kiedy dopiero powstawała Duma.

Angażowała się, jak byśmy dzisiaj powiedzieli, w kształtowanie dobrych stosunków polsko-rosyjskich.

Tak. Pisała korespondencje ze zjazdu Stronnictwa Konstytucyjno-Demokratycznego (kadetów), na którym występował Jan – w imieniu mniejszości narodowych, optując za ich udziałem w tworzącej się Dumie. Uczestnicy tego zjazdu skończyli tragicznie w czasie rewolucji. Romualda, poza publicystyką, zajmowała się tłumaczeniem książek z francuskiego na polski, m.in. „Jana Krzysztofa” Romain Rolanda, redagowaniem, wykladała historię Polski na uniwersytecie dla robotników i żołnierzy. Nieco innym polem jej działalności było Towarzystwo Antyalkoholowe prowadzące sieć ognisk z

herbaciarniami, w którym prababcia współpracowała z gronem aktywnych Polek, żyjących wtedy w Petersburgu, zawierając z wieloma trwałe przyjaźnie.

Czy zdaniem pani, Romualda z Głuchowskich Baudouin de Courtenay wyniosła te wyraziste cechy charakteru i osobowości – wrażliwość na to, co się dzieje w jej najbliższym, ale i w dalszym otoczeniu, na to, co trzeba zmienić – z domu rodzinnego?

Uważam, że tak. Była wychowana bardzo patriotycznie, w tle domowych rozmów zawsze były powstania – listopadowe i styczniowe – oraz osoby tych, którzy zginęli. Mimo, że przyjaźniła się z wieloma Rosjanami, nie miała wątpliwości, że Polka nie może wyjść za mąż za Rosjanina.

Tak samo wychowała swoje dzieci?

Babcia Cezaria, co wiem z jej pamiętników, też uważała, że jej mężem mógłby być np. Niemiec, ale Rosjanin absolutnie nie. Miała zresztą w domu bardzo konkretne przykłady patriotyzmu, nie tylko tego związanego z pamięcią, ale skierowanego w przyszłość. Jej ojciec w roku 1915 spędził 3 miesiące w Lublinie, gdzie uczestniczył w pracach nad utworzeniem katolickiego uniwersytetu po zakończeniu wojny, gdy Polska odzyska niepodległość. Wykładał też na kursach bestużewowskich w Petersburgu.

Po przyjeździe do Polski, w roku 1918, Romualda Baudouin de Courtenay kontynuowała swoją społeczną działalność?

Dziadek, otrzymawszy w Petersburgu emeryturę, wystąpił o katedrę w Krakowie. Otrzymał ją, ale to się bardzo nie podobało Austriakom, jako że Jan Baudouin zawsze działał w obronie mniejszości narodowych, jakich w Austrii było dużo, a ponadto piętnował wszelką nieuczciwość. Naraził się władzom miejskim demaskując i krytykując oszustwa w sprawozdaniach czynszowych, co zachwiało jego pozycję na uniwersytecie, mimo że większość profesury stanęła w obronie kolegi. Odpowiadając na pani pytanie: Romualda, podczas pobytu w Polsce, zabiegała, z powodzeniem, o liceum dla dziewcząt, do którego zaczęły po kolei chodzić jej córki, uczestnicząc w działalności charytatywnej, jaką matka rozwinęła. Prababcia zakładała szkoły ludowe, czytelnie dla kobiet, dziewczynki zbierały książki dla ubogich dzieci, kwestowały na świąteczne paczki...

Dalszy los Jana? O ile wiem W roku akademickim 1018/1919 był profesorem Uniwersytetu Warszawskiego i wykładał m.in. sanskryt.

Niestety, z Uniwersytetu Jagiellońskiego go usunięto i rodzina musiała wrócić do Petersburga. Babcia Cezaria poszła tam do rosyjskiego liceum, gdyż rodzice chcieli, żeby w szkole uczyła się dobrego języka rosyjskiego, a w domu dobrego polskiego.

Jak już wiem, Cezaria też pozostawiła obszerne pamiętniki, które pani pragnie wydać.

Tak jest. Babcia Cezaria była wszechstronnie uzdolniona. Świetnie rysowała; tu wspomnę o zachwycie jej matki nad obrazem św. Jerzego, pędzla Rafaela, który Romualda zobaczyła w Ermitażu. Musiała o tym bardzo sugestywnie opowiadać dzieciom, bo Cezaria w ciągu całego życia zbierała materiały do pracy o św. Jerzym. Ta praca była prawie gotowa, ale przepadła po wojnie na Śląsku Cieszyńskim wraz z wieloma cennymi pamiątkami. Przepadł m.in. wachlarz babci, na którym Wyspiański napisał, że zamawia taniec na jej pierwszym „dorosłym” balu. Cezaria we wczesnej młodości komponowała – jeździła z Petersburga do Krakowa, na sprawdziany swoich postępów w pianistyce, u wybitnej prekursorce szkolnictwa muzycznego w Polsce Klary Czop-Umlaufowej. Nie poszła jednak w tym kierunku, kończąc studia na Wydziale Historyczno-Filologicznym ze specjalnością etnografia.

Skąd taki wybór? Etnografia zaczynała się rozwijać.

Budziła zainteresowanie młodych. Jej adepci, także studenci, jeździli po wsiach imperium rosyjskiego, zbierali relacje o obyczajach, opisywali tradycyjne sprzęty itp. Cezaria miała w domu dodatkowy impuls, gdyż ojciec, badając języki, także jeździł po kraju, notował wypowiedzi mieszkańców, co interesowało córkę, która często mu towarzyszyła i pomagała, zapisując melodie ludowe. Potem w domu siadała do pianina, a zebrana w salonie rodzina śpiewała te piosenki.

Poza drogą naukową, którą szybko podążała, pani babcia, podobnie jak matka i siostry, aktywnie działała w różnych obszarach zbiorowego życia.

Należała do rozmaitych stowarzyszeń i studenckich i kobiecych; razem z siostrami uczyła kobiety publicznego przemawiania, formułowania postulatów, przekonywania do nich, jednym słowem udziału w życiu publicznym. W roku 1910 Cezaria wyszła za mąż za kolegę z ruchu studenckiego, sławistę Maxa Vasmera. Wkrótce został profesorem i następcą Aleksandra Brücknera w katedrze slawistyki i etnologii w Berlinie. Małżeństwo okazało się bardzo nieudane i zostało unieważnione zarówno przez kościół katolicki jak luterański (znaczenie później przyjaźnie korespondowali). Po tym ciężkim dla obojga przeżyciu babcia wyjechała do Warszawy i zaczęła pracować w szkolnictwie. Uczyła m.in. w pobliskim Klarysewie, zapisując się w pamięci uczniów jako świetna nauczycielka łaciny.

W Polsce poznała swojego drugiego męża, Stefana Ehrenkreutza, profesora prawa i senatora RP.

Ślub wzięli w roku 1916. Niedługo przyszła na świat, kolejno, trójka dzieci, z których średnim był mój ojciec. Najmłodszy syn urodził się w Wilnie dokąd, na tworzący się uniwersytet, powołano Stefana Ehrenkreutza. Babcia pojechała z nim, a ja mam korespondencję dotyczącą organizowania tam przez nią nowego kierunku, czyli etnologii i etnografii. Osoby rekomendujące ją pisały, że to jedyna specjalistka mogąca powołać do życia taki wydział. No i babcia Cezaria założyła katedrę i bibliotekę na uniwersytecie, a także związane z nim muzeum. Habilitowała się w roku 1922, a tytuł profesora otrzymała w 1934. Działała także poza uniwersytetem, wśród miejscowej ludności, inspirując i rozwijając rzemiosło ludowe, żeby poprawić warunki rodzin, najczęściej wielodzietnych, gospodarujących na mało urodzajnej ziemi. Zajęła się głównie tkactwem, nawiązując do

istniejących w tamtych okolicach reliktyw tradycji dywanów dwuosnowowych, na których bordiurze wyobrażona była historia rodzin, poczynając od postaci biorących ślub. Drugim przedmiotem zainteresowania babci był len, traktowany jak dobro narodowe. Zorganizowała bardzo skuteczną promocję tkanin lnianych, jako zarazem chłodzących i ogrzewających. Wszyscy znamy wierszyk Konopnickiej „Jak to ze lnem było” – element tej promocji. Prezydentowa Mościcka na oficjalnych wizytach zagranicznych występowała w lnianych strojach. Na Wileńszczyźnie rozpowszechniło się tkanie lnu, a rezultaty mierzono... ścianami, wieszając materiał na ścianie i licząc ile razy ją przykrywa. Później powstała spółdzielnia ŁAD i przejęła upowszechnianie ludowych wzorów w rzemiośle.

Pani babcia, Cezaria, jeszcze raz wyszła za mąż.

Po tragicznej śmierci starszej, dziesięcioletniej, córki, Krzysi, która udławiła się sztyldkretowym guzikiem, małżeństwo dziadków zaczęło się rozpadać. Synowie przeżywali to ciężko, jak wcześniej utratę kochanej siostry. W 1933 roku Cezaria, po rozwodzie, wyszła za mąż za Janusza Jędrzejewicza, premiera RP zaprzyjaźnionego ze Stefanem Ehrenkreutzem, na którego zwróciła uwagę we wczesnej młodości, ale wtedy był już żonaty. Katedrę Etnologii i Etnografii założyła teraz w Warszawie i pod koniec 1938 roku otrzymała zgodę oraz przydział miejsca na Muzeum Etnograficzne, w którym miała się znaleźć kolekcja wydzielona ze zbiorów Muzeum Narodowego, a także gromadzone przez jej matkę, Romualdę, okazy ceramiki huculskiej (przepadły podczas wojny). Babcia Cezaria odnosiła sukcesy międzynarodowe. W Paryżu dostała (1924) od Międzynarodowego Stowarzyszenia Współpracy Intelektualnej jedną z trzech nagród; dwie pozostałe otrzymali Anglik i Belg. W 1937 roku, pod jej kierunkiem,

przygotowano na światową wystawę w Paryżu, pokaz taneczny figurek wykonujących ruchy ciała charakterystyczne dla tańców polskich. Figurki te można obejrzeć w warszawskim Muzeum Etnograficznym. W tych latach Cezaria z mężem zamieszkali w wynajętej willi na Żoliborzu, jednocześnie budując własny dom w Jaworzu na Śląsku Cieszyńskim. Zdążyli przenieść tam meble i wiele rodzinnych pamiątek, gdy wybuchła wojna.

Całe ich pokolenie, wojna zatrzymała w pół kroku na drodze do osobistych celów i realizacji ambitnych zadań, jakie sobie stawiali. Cezaria Jędrzejewiczowa odnalazła w sobie siły i energię do podjęcia, w nowych warunkach, nowych zadań.

Oboje wyjechali z Polski przez Zaleszczyki. Ich syn, a mój ojciec, był w Brygadzie Podhalańskiej w Nowym Sączu. W jakiejś bitwie został ranny, nieprzytomnemu kolega zerwał „medal śmierci” i odesłał służbom wojskowym, wobec czego Tadeusz Ehrenkreutz trafił na listę poległych. Babcia nie dała temu wiary i zaczęła go szukać. Po latach, gdy odwiedziłam ją z ojcem w Londynie, usłyszałam opowieść o spotkaniu z synem, kiedy to wymienili swoje, jak to określiła: widzenia. Ona widziała jak syn idzie drogą i usiłuje się do niej przedostać przez zasieki, on zaś rzeczywiście szedł drogą i powtarzał: Mamo idę do ciebie.

Jak i gdzie poznali się pani rodzice?

Gdy wybuchła wojna moja przyszła mama, Zofia Szostakowska, żeby się ukrywać, została służącą u małżeństwa starszych Litwinów, którzy zajęli mieszkanie rodziców jej przyjaciółki Barbary Mackiewiczówny. Do jej obowiązków należało m.in. czytanie panu domu Pitigrillego (*lektura w owym czasie absolutnie nieprzyzwoita – M. B.*). Mój przyszły ojciec pracował jako robotnik drogowy. Kiedy dostał list od babci Cezarii z Palestyny, z sugestią, żeby do niej przyjechał, przyszedł do znajomej „służącej”, zaproponował małżeństwo i wspólny wyjazd, żeby siebie i ją wyrwać z zagrożenia. Wzięli ślub w Urzędzie Stanu Cywilnego, obiecując sobie, że jeśli im się życie razem nie ułoży rozwiodą się. Tajemnica przed rodzicami obojga rychło się wydała – Zofia Szostakowska została przedstawiona wileńskiemu towarzystwu, zgromadzonemu w salonie teściów, w zgoła innej roli. Młodzi państwo Ehrenkreutzowie wzięli, jeszcze w Wilnie, ślub kościelny.

Chce pani opublikować pamiętniki Cezarii Jędrzejewiczowej, dlatego że są ważnym źródłem do historii Polski. Interesuje mnie kim była dla pani babcia, zanim poznała pani to świadectwo jej życia.

Babcia to ktoś niesamowicie ważny w moim życiu. Ciągłe wymieniałyśmy listy. Oboje rodzice pilnowali, żeby babcia regularnie dostawała wiadomości o nas, jakkolwiek ograniczone ze względu na cenzurę. Byliśmy kontrolowani, ojca często wzywano na przesłuchania, mnie trudno było znaleźć pracę, nawet uczeń babci, który zatrudnił mnie w Muzeum Etnograficznym, wypomniał to jako szczególną uprzejmość narażającą go na nieprzyjemności. Inny jej uczeń, profesor UW, robił mi wyrzuty, że nie przyszłam na wieczór poświęcony pani profesor, którego zorganizowanie było pewnym ryzykiem. Tymczasem

zaproszenie zostało tak wysłane, żebym ja nie zdążyła przyjść. Rodzice przygotowywali mnie na różne ewentualności, powtarzając, żebym nie zapomniała kim jestem. Rodzinne dokumenty, fotografie były schowane w skrytce pod dachem. Do babci, która mnie nie znała, zobaczyła pierwszy raz gdy miałam prawie 14 lat, pisałam, pytając jak mam postąpić – w każdej sytuacji, która wymagała mojej decyzji. W 1960 roku, kiedy mieliśmy już telefon i można było zamówić pięciominutową rozmowę z Londynem to ja całą poprzednią noc nie spałam, układając sobie, co jej powiem.

Jakie było spotkanie z babcią?

Pojechałam do Londynu w 1966 roku; babcia mieszkała tam w domu seniora Antokol. Wieczorami w salonie śpiewałam mieszkańcom „Rozkwitały pąki białych róż...” i sama się bardzo wzruszałam. Nasze spotkanie nie było zaskoczeniem, bo, jak mówiłam, cały czas korespondowałyśmy. Babcia pokazała mi wtedy swoje pamiętniki, ale nie było czasu, żeby je porządnie przeczytać. Była poważnie chora, po trzech zawałach. Od kilku lat była wdową. Mimo to wykładała przychodzącym do niej słuchaczom PUNO (Polski Uniwersytet na Obczyźnie, którego rektorem została wybrana w 1958 roku), prowadziła w domu spotkania seminaryjne. Cały czas rozmawiałyśmy. Udzielała mi wskazówek z zakresu etnografii, wskazywała tropy, jakimi powinnam pójść, odradzała inne. Mam zeszyt zapisany wykładami, jakie mi robiła z historii etnologii i etnografii. Próbowałam tym zainteresować etnografów z uniwersytetu, ale bez powodzenia. Teraz, w innej epoce, proszę, żebym im przekazała te materiały.

O ile wiem, ma pani też korespondencję babci Cezarii?

Tak. Nie tylko listy pisane do mnie, ale m.in. bardzo ciekawą korespondencję babci z moim stryjem Andrzejem, który założył Centrum Spraw Europy Środkowo-wschodniej. Babcia świetnie rozumiała jak trudno jest oceniać wydarzenia historyczne, których uczestnicy żyją, ale... nie oznaczało to akceptacji Polski stworzonej przez układy jałtańskie. Powroty do kraju ludzi, którzy cieszyli się autorytetem moralnym w środowisku emigracji uważała za zdradę. Zwłaszcza, że otrzymywała z PRL listy kolegów naukowców, informujące o ograniczaniu swobody wymiany poglądów. Ubolewała nad tym, że mój ojciec znalazł się w partii po zjednoczeniu w 1948 roku, a stało się tak dlatego, że należał do PPS, tak jak jego ojciec, Stefan Ehrenkreutz. Po wojnie mieszkaliśmy w Świdnicy, gdzie koledzy dziadka z uniwersytetu wileńskiego znaleźli ojcu pracę. Zapamiętałam, jako coś przerażającego kukłę Mikołajczyka na szubienicy, niesioną w pochodzie pierwszomajowym pod naszymi oknami. O tym wszystkim rozmawiałam z babcią Cezarią w Londynie. Pomagała mi zrozumieć czasy, w jakich żyliśmy, przekonywała o tym, że trzeba przekazać pamięć o nich następnym pokoleniom.

Jaki jest w tej chwili stan pani pracy nad pamiętnikami?

Opracowuję teraz pamiętniki prababki Romualdy Baudouin de Courtenay. To jest 15 zeszytów, z których wiele liczy około trzystu stron. Mogę powiedzieć bez przesady, że odkrywam historię na nowo, zwłaszcza czasy pierwszej wojny światowej i rewolucji rosyjskiej – opisane dzień po dniu! Mówiąc dokładnie, to jest dziennik. Pokazuje absolutne niszczenie wszystkiego przez rewolucję i w takich warunkach tworzenie podwalin Polski po rozbiorach. Babcia Cezaria natomiast pisała pamiętniki. Chciała je przekazać swojemu synowi, mojemu ojcu,

ale jej otoczenie w Antokolu podniosło larum, żeby „komunista” ich nie wywoził do komunistycznej Polski. Przekazano więc pamiętniki stryjowi. Trafiły do Australii i po śmierci stryja mój brat zdeponował je w Archiwum Uchodźstwa Polskiego w Toruniu, razem z korespondencją stryja dotyczącą najnowszych wydarzeń, w tym powstania „Solidarności”. Myślę, że jest także bardzo ciekawa. Ogromnie mi zależy na opublikowaniu tych materiałów, bo jestem ostatnią osobą z rodziny w Polsce, a moja rodzina odegrała znaczącą rolę w naszej historii. Staram, się o środki na ich naukowe opracowanie, a są już osoby chętne i przygotowane, żeby wziąć w tym udział.

Wypada mi tylko życzyć, żeby środki niezbędne do udostępnienia, szerokiemu gronu czytelników, tak cennych świadectw osób, które były bohaterami najnowszych dziejów, znalazły się rychło, żeby pani mogła się skupić tylko na odczytywaniu i interpretowaniu tekstów, i podziękować za rozmowę.

Rozmawiała Magdalena Bajer